

[ HISTORIA ]

# Listy Cata

Ilia Erenburg mówił o nim: najlepszy dziennikarz świata. Nawet ci, którzy go nienawidzili, przyznawali, że był wyjątkowy, niepowtarzalny.



Zdjęcie zrobione w Krakowie w 1939 r.

WIESŁAW WŁADYKA

**S**tanisław Mackiewicz (1896–1966) herbu Bożawola, pseudonim Cat, od kilku lat jest intensywnie przypominany i wznawiany, bo choć był przede wszystkim dziennikarzem, zostawił po sobie wiele książek, z „Dostojewskim” na czele. Prawnik z wykształcenia, z wyboru pasjonat historii.

Dorobek Cata jest niemierzalny, przez kilkanaście lat od 1922 do 1939 r. redagował w Wilnie „Słowo” (a zaczął jako 26-latek), które zapisywał dokumentnie, jak sam mówił, potrafił

je wypełnić tylko swoimi tekstami. I uczynił z tego dziennika pismo czytane z uwagą w całej Polsce, bardzo wpływowe i całkowicie niezależne. Potem, po wrześniu 1939 r., na emigracji także pisał i redagował, wydawał książki, a jak zwalczał politykę premierów na wychodźstwie, Sikorskiego i Mikołajczyka, co tydzień wydawał własnym sumptem broszurę, zebrało się ich kilkadziesiąt.

**I wreszcie po 1956 r., gdy powrócił do kraju, znowu pisał i pisał,** ciesząc się niezwykłą popularnością czytelniczą. „Londyniszczę”, „Muchy chodzą po mózgu”, „Europa in flagranti”, „Był bał”, „Herezja i prawdy” to tylko wybór książek,

które sprzedawały się w wielkich nakładach, a nad Wisłą nie były wówczas przecież znane dzieła Cata napisane wcześniej, na emigracji, choćby „Klucz do Piłsudskiego”, „Stanisław August” czy fascynująca, dość osobista historia drugiej Rzeczypospolitej. Były po prostu w PRL niecenzuralne.

Sam o sobie mówił, że co prawda poglądy ma umiarkowane, ale za to formę radykalną. Z tymi poglądami to przesadził, one również bywały radykalne – konserwatysta związany z tzw. żubrami wileńskimi (nieformalne ugrupowanie ziemiańskie na Kresach) i monarchista, miłośnik Piłsudskiego. Po przewrocie majowym, który poparł, nie byłby sobą, gdyby nie napisał: „Piłsudski musi przyjąć konsekwencję czynu spełnionego w maju 1926 r. – musi zostać Królem i Wielkim Księciem”, musi – uważał – założyć nową dynastię.

W jego wycieczkach w historię nie brakowało sądów mocno bulwersujących. „Romantyzm polski – pisał na przykład – tak zakłamał historię wieku XVIII, że nawet bardziej niż bolszewicy zakłamują historię. Całe społeczeństwo polskie w wieku XVIII było ekstrapodłe, a romantyzm, aby je usprawiedliwić i zrobić z niego »Chrystusa Narodów«, co było wprost nieprzyzwoitą bezczelnością, zwałił wszystkie winy tego społeczeństwa na jednego człowieka, który nie tylko nie był gorszy, lecz właśnie lepszy, na pewno rozumniejszy od wszystkich, to jest na Stanisława Augusta”.

Nienawidził tromtadracji i polskiej pychy: „w ogóle Polacy, poza dziećmi i kobietami, są tchórzami i uciekają na widok nieprzyjaciela, tak jak konfederaci barscy, którzy wprost nerwowo nie znosili widoku nieprzyjacielskich żołnierzy. Bije się odważnie i wspaniale tylko kobieta polska, tak jak w powstaniu warszawskim. Jestem przekonany, że obrona Jasnej Góry na tym polegała, że jak Szwedzi przyszli, to wszystkie kochanki mnichów i częstochowskie kurwy schroniły się do klasztoru, a potem bohaterstwo walczyły, podczas gdy ksiądz Kordecki i mnisi oraz rycerze mężczyźni zapewne pod łóżkami ze strachu leżeli, wysuwając głowę tylko w czasie śniadania, obiadu, podwieczorku i kolacji oraz podobiadku”. To ci historia i obrazoburstwo, za które według dzisiejszej polityki historycznej jak nic powinno się pójść siedzieć.

Do końca życia miłośnik Kresów, a już zwłaszcza Wilna, poseł BBWR dwóch kadencji, germanofil i rusofob, aczkolwiek wielki smakosz literatury rosyjskiej. Kochał Francję i nienawidził Anglii, w której mieszkał kilkanaście lat. Wreszcie premier rządu emigracyjnego w latach 1954–55. O tym premierostwie pisał z goryczą i nasilającym się pesymizmem, zwłaszcza gdy przekonał się, jak bezsilny okazał się wobec swojego zaplecza politycznego na emigracji, a już zwłaszcza wobec polityki międzynarodowej i obowiązującej geopolityki.

**Klasyczny awanturnik szlachecki, kawalerzysta, bojownik w wojnie 1919–20 r.,** więzień Berezy Kartuskiej, do której wsadzili go, już po śmierci Piłsudskiego, byli koledzy sanatorzy za krytykę ich rządów, a zwłaszcza za ataki na politykę zagraniczną, którą uznawał za zdradziecką i głupią. Wielki obżartuch (zawsze w poplamionej kamizeli), pojedykowicz i romansowicz, jak mówiono – kolekcjoner wdzięków kobiecych. Jednej z książek poświęconych emigracji londyńskiej dał tytuł „Zielone oczy”. Na konferencji prasowej na pytanie dziennikarza, skąd ten tytuł, skoro w tekście nie ma żadnego nawiązania, żadnego tropu, który by ten tytuł tłumaczył, odpowiedział: „To ona miała zielone oczy”.

Wydawnictwo Karta opublikowało listy Cata z lat 1946–66, a więc z okresu powojennego, londyńskiego i warszawskiego. Adresatami są prominentne osoby polskiej emigracji, z Giedroyciem i Grydzewskim na czele, ale znakomitą większość stanowi zbiór korespondencji przesyłanej do Kalifornii,

do najbliższego przyjaciela, jeszcze z czasów „Słowa”, Michała K. Pawlikowskiego, pisarza i eseisty.

Te akurat listy są najbardziej szczere i otwarte, czasami wręcz mogą szokować swoją bezpruderyjnością, a w dzisiejszych czasach obowiązywania różnego rodzaju wyostrożonych norm przyzwoitości i poprawności mogą wręcz nie mieścić się w głowie. Chodzi choćby o stosunek do kobiet, do Żydów, aczkolwiek Cat zawsze podkreślał i zaznaczał, że nie jest antysemitą, że za swoich głównych przeciwników uznaje przede wszystkim polskich nacjonalistów. Były tego zresztą liczne dowody w tekstach. Wiele z tej dezynwoltury wywodziło się ze starych dworów szlacheckich, ze stylu wielkopańskiego i – tak go nazwijmy – łowieckiego.

**Ta korespondencja ma przecież także swój ciężar jakościowy, jak najbardziej poważny.** To są wszystkie te wątki emigracyjne, gdy przez pierwsze dziesięć lat Cat politykuje, swarzy się, lawiruje w gąszczu intryg, coraz bardziej zniechęcony jałowością podejmowanych działań. To jest zresztą jedna z przyczyn wyjazdu do kraju, wyłożona jasno w jednym z opublikowanych listów. Dochodzi do wniosku, że trzeba walczyć i pisać w kraju, zwłaszcza że tam nad Wisłą zaczyna się polityczna odwilż i tam są przede wszystkim czytelnicy. W Londynie biedował, dosłownie: „Nie masz pojęcia – pisał do przyjaciela – jak mi



**Powrót do Polski w 1956 r. Na warszawskim lotnisku Okęcie Mackiewicz wita się z rodziną.**

dokuczają sprawy finansowe. Dziś na przykład nic nie jadłem, bo nie mam pieniędzy”. W Warszawie rysowały się perspektywy wielkich nakładów jego książek i możliwości drukowania w prasie. A poza tym nie kleiło się w życiu osobistym. Pani, która miała zielone oczy (poznajemy z imienia i nazwiska), nie bardzo była chętna do przejścia do kolejnych stadiów romansu, o czym się ze szczegółami dowiadujemy. „Zamiast się uspokoić, jest ze mną coraz gorzej, coraz gorzej”.

Powody wyjazdu do Warszawy objaśniał obszernie w listach. Pisał do Pawlikowskiego: „Co do powrotu do kraju, to mam po temu i przyczyny polityczno-moralne, poczucie odpowiedzialności, i przyczyny materialne. Zostałem tu bez kawałka ►

► chleba oraz z wydatkami, których nie da się uniknąć, póki tu mieszkam”. A najpełniej i w sposób całkowicie otwarty wyłożył w liście do Jerzego Putramenta, notabene znajomego z przedwojennego Wilna, a w PRL wiceprezesa Związku Literatów Polskich i człowieka do specjalnych poruczeń władzy, m.in. w środowiskach emigracyjnych. Cat pisał w kwietniu 1956 r., na miesiąc przed wyjazdem do Warszawy, odkrytym tekstem, że zawsze był antyrosyjski i antykomunistyczny („Na emigracji, dopóki były jakieś możliwości nadziei, prowadziłem walkę o nadanie polityce polskiej charakteru antyrosyjskiego”), ale w ciągu dziesięciolecia powojennego doszedł do przekonania, że „żadnej wojny wyzwolenczej o Polskę nie będzie”, że zatem „wszelka walka z obecnym ustrojem polskim jest jałową, nierealną”, że rola polityczna emigracji „się skończyła”. Píše, iż zdaje sobie sprawę, że nie będzie mógł w kraju uprawiać publicystyki zagranicznej, która zawsze go najbardziej interesowała, że musi znaleźć dla siebie inne pola aktywności.

**Dodawał jednak stanowczo, że nie będzie się po powrocie kajał**, nie będzie przepraszał, że żyje, gdyż nie jest to zgodne „z moim charakterem i takiej postawy przybrać nie mogę”. Należy dodać, że rzeczywiście, w jakimś sensie przyjmując warunki powrotu, układał się z nimi przez następne 10 lat po swojemu, na swoich prawach. Zresztą tak jak przed wyjazdem z Londynu, gdy wchodził w mętne kontakty z polskim wywiadem, niby współpracował, niby informował, ale przede wszystkim o tym, co pisał w swoich tekstach publicznie znanych.

List do Putramenta kończył: „W kraju pociąga mnie nowość sytuacji, no i tęsknota do części ojczyzny, nie tej, którą kocham najwięcej, to jest Wilna, ale przecież Ojczyzny”. Kontrakt został zawarty, władzom w Warszawie niezwykle zależało na powrocie do kraju znaczących postaci z emigracji, i takich powrotów po 1956 r. nie było tak mało. Gotowe były, zwłaszcza u progu politycznej odwilży, na układanie się, na dogadywanie, obiecywanie oraz stwarzanie warunków do życia i pracy. W październiku 1956 r., a więc po czterech miesiącach po przyjeździe, Cat pisał w liście do przyjaciela: „Jestem bardzo zadowolony ze swego powrotu, zarówno pod względem moralnym, jak politycznym – i pozostałem tym, kim byłem, ani na jotę nie zmieniając przekonań”. W innym liście dodawał: „Dopiero teraz widzę, jak na emigracji poniżano moją osobę pod każdym względem. Tutaj, począwszy od Prymasa, a kończąc na ostatnim robociarzu, wszyscy okazują mi znów honory zapewne przesadne, ale które są dla mnie wynagrodzeniem tego stosunku do mojej osoby, który przez wiele lat znosiłem w Londynie”. Schody zaczęły się później.

Tak więc gdy wrócił do kraju, co było wielką sensacją i spotkało się z powszechną krytyką na emigracji, przez kolejne 10 lat, aż do śmierci, w warunkach ograniczeń zachował niepodległość sądów, nie ugiął się na milimetr, współpracował pod pseudonimem z „Kulturą” paryską. Podpisał „list 34” przeciwko ograniczeniom wolności słowa i nie wycofał swojej sygnatury (co było dość częste) mimo nacisków i szykan, które go spotkały. Kontrolowany i inwigilowany, z szykowanym przeciwko niemu procesem, tęskniąc do Wilna, żył w Warszawie, dzięki pomocy przyjaciół, ciężko chory i coraz bardziej samotny. „Nie mogę się poruszyć bez mniejszego lub większego bólu, nie mogę chodzić, a tylko wlokę się o dwóch laskach i tak już od pięciu lat. Teraz – pisał w kwietniu 1964 r. – wyrzucili mnie z »PAX-u« i ze »Słowa Powszechnego«, i z »Kierunków«. Z czego będę żyć? Oto jest pytanie”.

Korespondencja owija się wokół książek napisanych lub mających powstać, wokół książek i tekstów innych autorów, jakże to są fantastyczne uwagi, spostrzeżenia i refleksje.

Językowe, historyczne, erudycyjne. Cat ma własne hierarchie, nie przepada za Orzeszkową, chwala Mniszkównę. Nie ceni Kazimierza Wielkiego, zaś bardzo Stanisława Augusta. Oto próbka: „Konieczna jest rewizja naszych pojęć literackich. Przede wszystkim trzeba przestać uważać Kasprowicza za poetę i uznać go za gówniarza i nic więcej. Potem skreśliłbym całą Orzeszkową, jako pisarkę trzeciorzędną, natomiast wyniosłbym Zapolską. Poprawiłbym reputację Mniszkówny, równając ją z Żeromskim. Wyniosłbym wysoko Perzyńskiego, natomiast Krzywoszewskiego, Kiedrzyńskiego, Wroczyńskiego oddałbym na chłam. Oczywiście wyniosłbym bardzo wysoko Boya, prawdziwego potomka biskupa Krasickiego, także wspaniałego pisarza. Redukowałbym Słowackiego, Mickiewicza uważam za poetę większego od Puszkina, Gogola za równego Homerowi”.

Nie jest przy tym zawistny, chwali książkę, gdy uważa, że się należy, choć autora nie znosi. Ma swoje teorie i przekonania co do stylu, słownictwa, budowania opowieści, przyciągania do siebie czytelnika. Niezwykle nowocześnie brzmią porady, jak pisać książki historyczne, od szczegółu do ogółu, od anegdoty i od – to bardzo ważne – nastroju do tezy, silnej i soczystej. Nie bez przyczyny spotkania Cata ze studentami (którym wykladał m.in. o literaturze rosyjskiej) cieszyły się taką frekwencją, że do sali wykładowej trzeba było ustawiać się w długich kolejkach.

Cudnej urody są wyklócania Cata z Grydzewskim przede wszystkim właśnie na temat stylu i języka. Redaktor „Wiadomości”, który uchodził za wielce zasłużonego i wytrawnego fachowca, ośmielał się poprawiać język Mackiewicza, co spotykało się za każdym razem z awanturą. Może to jest błąd, może to jest rusycyzm, ale to jestem ja i innym nie będę – ucinał.

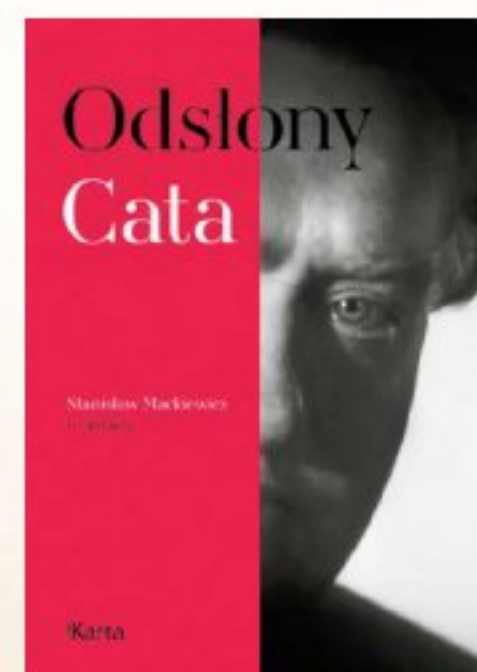
#### **W styczniu 1955 r. napisał do Mieczysława Grydzewskiego:**

„Oczywiście sprawa podziału na akapity jest prawem autora i należy do instrumentów wypowiedzania się. Zbyt częsty podział na akapity robi wrażenie astmy. Poza tym wyraz »postępek« nie używam nigdy. O ile wyraz »pępek« jest przeze mnie tolerowany, to wolałbym znaleźć wesz na własnej koszuli niż wyraz »postępek« w swoim artykule. Panie Mieczysławie, swoim psuciem mi mojego języka, które Pan nazywa najzupełniej niesłusznie »poprawianiem«, Pan zupełnie zniechęca mnie do życia”.

Te listy to także wspaniała kronika życia codziennego, przegląd tzw. kawałów, niektóre świetne, meandrów życia literackiego, plotek i złośliwości. „Poza tym Olo Bocheński, mój przyjaciel, tak głupieje, że – jak Ci już pisałem – zamówiłem mszę świętą u świętego Jacka na intencję, aby przestał głupieć. Wyobraź sobie, że nie pomogło. Stara hrabina Morsztynowa wczoraj mi poradziła, aby zamówić mszę do świętego Ducha. Jutro w tej sprawie idę do Dominikanów”. Po kilku miesiącach wrócił do tematu: „Słyszałeś, że zbieram teraz pieniądze, aby zawieźć biednego Ola do Lourdes? Jest to dla niego ostatnia nadzieja, aby przestał tak głupieć, jak głupieje”. Ciekawe, że Mackiewicz zachęcał, by po jego śmierci Pawlikowski wydał ich korespondencję, jak gdyby nie licząc się z konsekwencjami.

A przede wszystkim są te listy zapisami wielkiej tęsknoty za minionymi czasami i krainami, ludźmi, którzy odeszli. „Kto mnie wołał, czego chciał” – jak często powtarzał. Tak oto Cat zabrał nas w podróż do innej epoki, a właściwie do kilku.

WIESŁAW WŁADYKA



**Odsłony Cata. Stanisław Mackiewicz w listach,**  
Wydawnictwo Karta, Warszawa 2020.